

Adam Poprawa: Nim się ukazały „Tutki zebrane”

Opowiadania o Profesorze Tutce dzieją się nie w jakimś wiecznym teraz, lecz w powojennej Polsce, kiedy Tutka relacjonuje mniej więcej stałemu koleżeńskiemu gronu swoje przypadki. Im dawniej i dalej się działy, tym bardziej kontrastują z siermiężną Polską Ludową dzisiaj – pisze Adam Poprawa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jerzy Szaniawski. Chadzanie własnymi drogami”.

Skoro są w obiegu przekładowym *Fistaszki zebrane* oraz *Muminki zebrane*, dlaczego nie mogłoby być zebranych *Tutków*? Całkiem serio zaś: najwyższa pora, by ukazał się *Profesor Tutka* Jerzego Szaniawskiego w wersji naprawdę kompletnej. Jeszcze w 1955 Jan Józef Lipski żałował, że w pierwszej książce z opowiadaniem o Profesorze Tutce nie znalazły się wszystkie teksty z tego cyklu drukowane wcześniej w „Przekroju”. Tak, już pobieżny przegląd internetowego archiwum periodyku potwierdza brak: nie ma w książce utworu *O krytykach, którym nie można dogodzić* („Przekrój” 1951, nr 34). Przeoczenie wydawnictwa? Decyzja autora? Tym bardziej dziwne, że drugie opowiadanie z tego numeru tygodnika do książki weszło, choć pod skróconym tytułem (pierwodruk: *W obronie powieściopisarza, który ma rację*; przedruk: *W obronie powieściopisarza*). A opowiadanie *O krytykach* nic a nic nie ustępuje innym *Tutkom*. Tytuł jest rewersem, tekst traktuje o przewrażliwieniu personalnych obiektów krytyki. Zaczyna się, jak zazwyczaj u Szaniawskiego, od pojawienia się potocznego sądu, przywołanego przez kogoś w trakcie spotkania Profesora z przyjaciółmi. Rejent mówi tedy o „wielkim poecie”

złośliwym w swoich dziełach wobec bliźnich, który jednakże „gdy spotkał się z krytyką swej osoby, kładł się do łóżka, bo z irytacji ciężko chorował”. Tutka rozpoczyna swoją opowieść od poszerzenia dyskutowanego poglądu: słaba odporność na krytykę stanowi przypadłość nie tylko kręgów artystycznych. I pojawia się historia dawnego znajomego, szewca. Solidny ów fachowiec „nawet poniedziałku nie uważał za święto” – tak, niezły był z Szaniawskiego lingwista. Z tamtym rzemieślnikiem też byłoby dobrze, gdyby nie zaczął zapadać na zdrowiu. Jak wyjaśnił lekarz, „cierpią na to ludzie, którzy dużo siedzą, a mało chodzą, a więc szewc, buchalter, król, który tylko jeździ”. Zestaw doprawdy demokratyczny, może lekarz chciał chorego dowartościować socjalnie. Zdiagnozował jeszcze „typową «szewską pierś»”, co było tyle rozpoznaniem medycznym, ile – a zwłaszcza w świetnej prozie – językoznawczym: Szaniawski przypomina, jak wiele frazeologia polszczyzny zawdzięcza szewcom. Ten z opowiadania powinien z powodów zdrowotnych zmienić pracę, co też uczynił. Kupił mianowicie karuzelę: sporo ruchu przy obsłudze, i to na świeżym powietrzu. Stan klatki piersiowej poprawiał się, ale jest jeszcze życie społeczne: pojawiło się sporo dezawuuujących komentarzy, przykre były zwłaszcza te od kolegów po fachu dziwujących się, jak szanowany i z tradycjami zawód można było zamienić na tak niepoważne zajęcie. „Źle jest, gdy człowiek spokojny się rozgniewa; kiedy raz mu docięli, ogarnęła go pasja. Szewska pasja!”. Puścił tedy karuzelę w ruch i ją podpalił. Ludzie nie mogli teraz zrozumieć, jak można było zniszczyć tak dobrze prosperujący interes. „Odwiedziłem go jeszcze potem, gdy siedział na swym stołku, przybijał zelówki i gryzł się tym, że go mają za wariata”.

Nasz tygodnik wydajemy dzięki hojności Darczyńców. Zapraszamy do ich grona!

Na satyrycznej powierzchni Szaniawski wskazał tu na bezinteresowną międzyludzką wredność, co, rzecz jasna, problemu nie wyczerpuje. Opowiadanie zasadza się na paraleli (jak w tekstach o Profesorze Tutce: paraleli przechodniej) łączącej wielkiego poetę i szewca. Jeśli tedy przeczulenie tego pierwszego na krytykę wydaje się zabawne, to wynikałoby z tego, że w zachowaniu rzemieślnika granic śmieszności nie widać w ogóle. A tak, dba pisarz o dystynkcję. W drugim zbiorze (*Profesor Tutka. Nowe opowiadania*, 1962) pojawiło się opowiadanie *O miłości dwóch mistrzów*. Znowu szewc, najpewniej jakiś inny znajomy głównego bohatera, zakochał się w osiemnastoletniej „uczennicy szkoły kroju”. Rzemieślnik ów liczył już lat siedemdziesiąt jeden – na wątpliwość Tutki co do znacznej odmienności wieku, szewc przywołał Goethego, który

już po ukończeniu *Fausta* był znacznie starszy i poważnie traktował projekt małżeństwa z dziewczęciem szesnastoletnim. Chciałem delikatnie na to odpowiedzieć, że jednak... między Wolfgangiem Goethem, a w dodatku tym po ukończeniu *Fausta*, a właścicielem zakładu ślusarskiego, znanego wprawdzie w całej dzielnicy, jest pewna różnica... Ale nie powiedziałem tego, bo mogłoby to gościa urazić, a nawet mógłbym być posądzony o poglądy niedemokratyczne.

Druga przyczyna powściągliwości Profesora Tutki jest – z perspektywy pisarza – (auto)ironiczna: Szaniawski, po doświadczeniach z atakami na *Dwa teatry* i zdjęciem spektaklu z afisza, nie uprzedza nowej krytyki, lecz drwi z jej ideologicznych założeń. No i dwaj mistrzowie w tytule: zestawienie mistrza pióra (i to takiego!) z mistrzem szewskiego kopyta jest *eo ipso* podane w wątpliwość.

Wracam do niepełności edycji *Profesora Tutki*. Otóż w żadnym z następnych wydań, od 1972 łączących w jednym woluminie oba tomy, braków nie uzupełniono. A Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Szaniawskiego w Zduńskiej Woli posiada w swoich zbiorach *Tutki* dotąd nieogłoszone! Informację tę zamieściła Alicja Szałagan w haśle poświęconym autorowi, zamieszczonym w najpoważniejszym źródle tego rodzaju, czyli we *Współczesnych polskich pisarzach i badaczach literatury. Słowniku biobibliograficznym* (tom ósmy, 2003).

Przeczytaj również: Ironia jako forma interpretacji świata. „Miłość i rzeczy poważne” Jerzego Szaniawskiego

Szaniawski zaczął publikować opowiadania o Tutce w „Przekroju” w 1949, pierwsza ich kolekcja, *Profesor Tutka i inne opowiadania* (w książce są jeszcze dwa zbiory próz spoza cyklu) wyszła w 1954. Połączmy te daty: 1949-1954 są przecież okresem socrealizmu; wprawdzie za cezurę końcową przyjmuje się zwykle rok następny, niewątpliwie jednak w 1954 doktryna oddziaływała silniej niż w 1955, co tylko wyostreza problem (w 1954 wypadła zresztą premiera *Obywateli*, osławionej socrealistycznej powieści Kazimierza Brandysa...). *Tutki* powstawały zatem w najgorszych dla literatury krajowej warunkach, które były społecznym kontekstem pisanych wtedy przez Szaniawskiego opowiadań, a także złożyły się na ich znaczenia: tworząc *Profesora Tutkę*, autor polemicznie podporządkował swojemu dziełu socrealizm, a zrobił to za pomocą umieszczanych w świecie przedstawionym realiów, wprowadzanych najczęściej ironicznie tudzież równie ironicznych aluzji (sztuka ezopowego czytania znów w tamtym czasie zaczynała być w cenie). Wbrew bowiem pozorom, opowiadania obu panów, nadrzędne Szaniawskiego i, by tak rzec, wewnętrzne Tutki są wcale historyczne.

Pisarz lubi przy tym zagrać z czytelnikiem. W utworze *Profesor Tutka poszedł na bal* na początku opowieści tytułowego bohatera pojawia się kwestia chronologii: „Z którego roku kalendarz, pytacie? W tej historii nie jest to ważne”. Teksty o Profesorze tworzą cykl, wzajemnie na siebie oddziałują. Przytoczone zdania okazują się przewrotną autorską wskazówką, w myśl której opowiadania te dzieją się nie, powiedzmy, w jakimś wiecznym teraz, lecz w powojennej Polsce, kiedy Tutka relacjonuje mniej więcej stałemu koleżeńskiemu gronu swoje przypadki. Im dawniej i dalej się działy, tym bardziej kontrastują z siermiężną Polską Ludową dzisiaj. Pierwszy cykl *Profesora Tutki* kończy się bankietem pożegnalnym. Główna postać przemawia:

Drodzy przyjaciele! Nie wiem, jak długo trwać będzie nasze rozstanie. Wybieram się daleko, a podróż daleka ma w sobie coś niewiadomego. Jeżeli wrócę, jeszcze wam opowiem, com widział i czego się nauczył. Jeżeli nie wrócę... no... to nie opowiem.
(*Pożegnanie Profesora Tutki*)

(„Jeżeli wybierasz się w podróż niech będzie to podróż długa” – napisze później w jednym ze swoich największych wierszy Herbert.) Pytanie o peerelowski paszport Profesora Tutki nie jest całkiem odrzeczne: o jego wyjeździe czytelnicy „Przekroju” i książki dowiedzieli się w 1954, kiedy zagraniczne wojaże Polaków były doświadczeniem wyjątkowym. A niemało postarał się Szaniawski, by Tutka był naszym współczesnym. Jego niepewność powrotu może zatem oznaczać także myślenie o pozostaniu na emigracji. Jeśli dziwiłby państwa taki domysł, to proszę łaskawie pamiętać, że główny bohater opowiadań wiedział, gdzie żyje, miał za sobą więzienie i utrzymywanie się z handlu w czasie niemieckiej okupacji. W utworze *Profesor Tutka daje przykład opowiadania pogodnego* już tytuł drwi z postulatu socrealistycznego

optymizmu. Spotkany zaś znajomy „powiedział [...] że się niedawno ożenił z uroczą kobietą, powodzi mu się dobrze, że kraj nasz, dzięki centralnemu położeniu w Europie, oczekuje wielka przyszłość”. Ideologia wymagała podporządkowania jednostki życiu zbiorowemu, więc znajomy łączy szczęśliwy ożenek z sytuacją kraju; tu już zresztą Szaniawski szarżuje, gdyż nie sposób oddzielić centralnego położenia Polski od geopolityki, także historycznej, wówczas zaś Polska leżała nie tyle w Europie centralnej, ile legła we wschodniej. W tymże opowiadaniu Tutka pomaga pani z dziecinnym wózkiem, na jej podziękowania odpowiada: „Pani, spełniłem tylko obowiązek obywatela: w tym wózku leży przyszłość nasza”. Towarzyska akuratność i grzeczność Profesora natychmiast okazują się szyderstwem obróconym w kierunku propagandy.

Společno-polityczna charakterystyka postaci z prozy Szaniawskiego zainteresowała również Krzysztofa Teodora Toeplitza. W recenzji książki stwierdził na łamach „Nowej Kultury”: „Tutka jest dzieckiem cywilizacji małomiasteczkowej, zmieszanej z elementami wiejsko-ziemiańskimi”. Naprawdę tak pisał, a był już rok 1955, tygodnik miał pod winietą datę 1 maja (no proszę! też się złożyło). Toeplitza zaniepokoiło przyjęcie *Profesora Tutki*, a zwłaszcza wypowiedź, którą cytuje nie podając autora: „pociąg z nową literaturą przyjechał nie z Nowej Huty, lecz z Krakowa, od sędziwego mistrza subtelnej konstrukcji i mądrej zadumy”. Dał więc publicysta Tutce, jak się wtedy mawiało, stanowczy odpór. W końcówce tekstu łagodnie a ogólnie powraca do socrealistycznej krytyki Szaniawskiego twierdząc, iż powodzenie zawdzięcza pisarz właśnie jej, ponieważ

w pewnym okresie niezbyt dalekowzroczni urzędnicy wytworzyli nastrój indeksu. Ślepotą tych, którzy zbyt łatwo odcięli się od wartości humanistycznych tkwiących w wybornej sztuce pisania Jerzego Szaniawskiego, zwraca się dziś z nawiązką w postaci ślepoty tych, którzy padają na twarz przed Tutkowymi przypowieściami. A przecież chyba powinno być tak: Wydawać? – Oczywiście, bo to wartościowe, nawet miejscami i piękne ładunkiem realistycznej obserwacji. A dyskutować, z pozycji nowych czasów i nowej literatury, która, wbrew wszystkiemu, nadejść może jedynie „z Nowej Huty”! Koniecznie!

Zatupał na koniec Toeplitz proletariackimi gumiakami. W następnych dwóch dekadach stał się popularnym i cenionym felietonistą, może jednak byłoby dziś lepiej, a na pewno poważniej, gdyby inteligencja częściej wracała do *Profesora Tutki* niż brała za dobrą monetę KTT-ego wykłady z kultury, socjologii plus paru innych dziedzin.

Też w „Nowej Kulturze”, tylko dwa lata później i zdecydowanie ktoś inny, wspomniany na początku niniejszego szkicu Lipski, nie zostawił suchej nitki na Sartre’owskich *Muchach* obejrzanych w warszawskim Teatrze Narodowym. Nie samo przedstawienie było powodem dysgustu, lecz mielizny i nieporadności tekstu dramatu oraz przyjmowanie rzeczoności sztuczności z największym nabożeństwem. Celnie i przezabawnie rozprawiając się zatem z Sartre’em, na świadków oskarżenia przywołał Lipski Boya, Poppera, Miłosza (choć bardzo przeszkodziła cenzura) i Szaniawskiego, konkretnie opowiadanie *Profesor Tutka znał człowieka „głębokiego”*.

Adam Poprawa

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[515]: „Jerzy Szaniawski. Chodzenie własnymi drogami”**